

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE ARTYKUŁU WŁODZIMIERZA MĘDRZECKIEGO

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Włodzimierza Mędrzeckiego („Dzieje Najnowsze” 1983 nr 1—2), w którym zastanawia się nad wiarygodnością spisów ludności z lat 1921 i 1931 oraz podejmuje odważną próbę przebiccia się przez barierę formalnej terminologii statystycznej i przedstawienia stosunków narodowościowych w Polsce. Pilne bieżące prace nie pozwalają mi obecnie na gruntowne rozpatrzenie wszystkich argumentów, toteż na razie chciałbym ograniczyć się do paru kwestii, w których nadal zajmuję odmienne stanowisko i uważam, że autor pominął pewne istotne okoliczności.

W. Mędrzecki podjął krytykę wartości dowodowej relacji Edwarda Szturm de Sztrema o fałszerstwach spisowych sugerując, że na jego wypowiedzi zaciążyły warunki, w jakich powstała, oraz uboczne względy polityczne (pisał bowiem w 1946 r.). Jest to zastrzeżenie ważne, bowiem nie można wykluczyć takiej ewentualności. Jednakże autor nie wziął pod uwagę następujących, dodatkowych faktów. Artykuł E. Szturm de Sztrema zaginął w niepamięci i dowiedziałem się o nim dopiero od niego samego, bodajże dziesięć lat później. Zapytałem się bowiem o niektóre zagadnienia związane ze spisem, w odpowiedzi na to usłyszałem szczegóły nie zawarte w artykule (ważniejsze miałem okazję przytaczać już w druku) oraz wzmiankę, że warto by odszukać tekst publikowany krótko po wojnie. Mój rozmówca nie pamiętał jednak, gdzie artykuł się ukazał.

Parę lat później ponownie powróciłem w rozmowie z E. Szturm de Sztremem do spisu ludności z 1931 r. i usłyszałem taką samą w zasadzie relację, uzupełnioną paroma nieistotnymi szczegółami. Otóż zważyć należy, iż obydwie rozmowy odbywały się w warunkach, gdy żadne względy pozamerytoryczne nie mogły wpływać na treść otrzymanych informacji. E. Szturm de Sztrem nie brał — ani też nie zamierzał brać — udziału w działalności politycznej; również z punktu widzenia jego pozycji osobistej relacja nie mogła mieć znaczenia. Zwracał się do niego znacznie młodszy kolega z uczelni, początkujący badacz zainteresowany wyjaśnieniem niektórych faktów z przeszłości. Rozmowa przebiegała bez żadnych ukrytych zamiarów, a E. Szturm de Sztrem potraktował ją bardzo życzliwie, jako sposobność do przedstawienia spraw całkowicie wówczas zapomnianych. Innymi słowy, mam podstawy, by uznać rzetelność informacji.

Dodatkowo zwróciłem się z pytaniem w tej kwestii do Tadeusza Szturm de Sztrema, również pracownika Głównego Urzędu Statystycznego w latach międzywojennych. O niektórych szczegółach wprawdzie nie wiedział (może nie pamiętał), jego relacja w sprawach zasadniczych okazała się jednak identyczna. Uzupełnił ją paroma dodatkowymi informacjami dotyczącymi praktyki polityki narodowościowej Polski w latach trzydziestych.

Artykuł, na który powołuje się W. Mędrzecki, został odnaleziony wiele lat później przez Wiesława Dobrzyckiego, który systematycznie — dla innych zresztą celów — przeglądał polskie wydawnictwa ukazujące się za granicą. Traktuję go też nie jako „koronny dowód” w dyskutowanej kwestii, lecz jedynie jako uzupełnienie relacji wcześniej otrzymanych.

Drugi argument na rzecz braku fałszerstw ma charakter techniczny. W. Mędrzecki stwierdza bowiem, że w razie przyjęcia tezy o fałszerstwach „wypadałaby zawrotna liczba ponad 10 000 ankiet na głowę”. Wbrew jego opinii nie jest to liczba aż tak zawrotna. Znam relacje dotyczące innego wypadku, gdy „modyfikacje” objęły większą liczbę dokumentów pierwotnych. Zdarzało się też, że ręcznie wprowadzono poprawki do błędnie wydrukowanych egzemplarzy czasopism lub książek — w kilku tysiącach egzemplarzy, a w każdym należało odnaleźć parę miejsc wymagających zmiany. Nie widzę więc żadnego technicznego nieprawdopodobieństwa podobnych manipulacji w 1931 r.

Wreszcie dodatkowe argumenty wysnuwa W. Mędrzecki z niektórych publikacji międzywojennych. Tym razem jednak nie zadaje sobie pytania, czy na sformułowania artykułów i książek (np. autora licznych publikacji i dobrego znawcy przedmiotu Alfonsa Krysińskiego) nie wpłynęły względy pozamerytoryczne. Otóż uważne porównanie wypowiedzi Krysińskiego z różnych lat stawia pod znakiem zapytania bezstronność zawartych w nich twierdzeń oraz analiz.

Chciałbym wreszcie wspomnieć, że poza wypowiedzią E. Szturm de Sztrema istnieją inne jeszcze — fragmentaryczne — relacje wskazujące na zafałszowanie spisu z 1931 r. Najnowsza z nich to list do redakcji tygodnika „Polityka” zamieszczony w numerze 2 z 1983 r.

Wspomnę jeszcze jedną — marginesową — kwestię, która w artykule W. Mędrzeckiego zabrzmiała fałszywą nutą. Otóż formułując swe uwagi, pominął całkowicie milczeniem następujące — wybrane zresztą przypadkowo, gdyż jest ich więcej — stwierdzenia z publikacji moich oraz Z. Landaua: „Dodatkowym problemem utrudniającym wszelkie badania jest fakt, że na niektórych terenach państwa polskiego znajdowały się grupy ludności o niezupełnie skryształizowanej świadomości narodowej”; „... pewne grupy ludności mówiącej gwarami ukraińskimi nie miały jeszcze świadomości narodowej ukraińskiej”; „... wszelkie podziały ludności, której świadomość dopiero krystalizowała się, mają w gruncie rzeczy charakter dość dowolny, gdyż niejako antycypują procesy społeczne”. Mam nadzieję, że stało się to jedynie w wyniku przypadkowego przeoczenia.

Odrębnym zagadnieniem są interesujące szacunki, zmierzające do określenia liczebności rozmaitych środowisk „pogranicza etnograficznego” w Polsce. Wymagać one będą starannego rozpatrzenia. Obecnie przedstawię jedynie podstawową wątpliwość: otóż rozmiary i zasięg pogranicza etnograficznego zależały od bardzo wielu lokalnych czynników. Aby w miarę dokładnie dokonać szacunków, należy więc przeprowadzić analizę wszystkich regionów o wyraźnie odmiennym obliczu społecznym, etnicznym i politycznym. Obawiam się, że żadna próba operująca generalnymi wynikami spisu ludności nie może być wystarczająco ścisła. Do tej kwestii jednak wypadnie jeszcze powrócić.

JERZY TOMASZEWSKI